

Tadeusz Petrowicz

SENTYMENTALNA PODRÓŻ DO KRAINY MŁODOŚCI

List czytelnika moich książek, Krzysztofa Olipry z Wierchomli Wielkiej, przyspieszył od dawna planowany wyjazd w góry. Pan Krzysztof, jak wynikało z listu, jest synem Adama, mojego przyjaciela i kolegi z czasów, gdy obaj pracowaliśmy jako leśniczowie w nadleśnictwie Muszyna. Zaprosił mnie do Wierchomli, pragnąc poznać osobiście autora opowiadań myśliwskich i do tego przyjaciela nieżyjącego już ojca.

Ponieważ Wierchomla mieściła się w moich planach, przyjąłem zaproszenie. We wrześniu ubiegłego roku wraz z moim wnukiem Michałem, ciesząc się z możliwości pożegnania na jakiś czas miasta, ruszyliśmy na spotkanie z górami. Po drodze odwiedziliśmy mojego kolegę pszczelarza, Jasia Szewczyka, mieszkającego na Kopicowej. Zastaliśmy go w pasiece, gdzie był zajęty wirowaniem miodu spadziowego. W Wierchomli zostaliśmy podjęci serdecznie, przy suto zastawionym stole gawędziliśmy do wieczora. Nasz gospodarz jest górnikiem, obecnie na rencie. Jest członkiem koła łowieckiego „Jaworzyna” oraz łowi ryby w Popradzie.

Państwo Oliprowie zajęli się nami troskliwie; Krzysztof namówił nas na wycieczkę do Szczawnicy i zapory w Czorszynie, pokazał nam wspaniałe uroczyska leśnictw Wierchomla i Runek, zawiózł nową drogą do Leluchowa i Dubnego, gdzie koło łowieckie ma na stoku Zwiężłej ładny, dobrze wyposażony domek myśliwski. Dzięki Krzysztofowi miałem możliwość odwiedzić uczestnika wielu wspólnych polowań, gajowego Kubę Ogórka, a także spotkać się z kilkoma kolegami leśnikami i myśliwymi.

Ponieważ pogoda dopisywała, spakowaliśmy plecaki i wyruszyliśmy na pieszą wyprawę w góry. Idąc wygodną drogą „spychaczową” doszliśmy do schroniska Bacówka nad Wierchomla. W tym schronisku gospodaruje absolwentka Zasadniczej Szkoły na Złockiem, pochodząca z Leluchowa Basia Polańska. Basia w szkole zdobyła zawód kucharza, a że dobrze nauczono ją zawodu, przekonaliśmy się degustując smaczne dania, łącznie z szarlotką własnoręcznie przez Basie upieczoną. Bacówka dysponuje pokojami 2, 3 i 4-osobowymi, łącznie dla 28 osób, posiada schludne zaplecze sanitarne z ciepłą i zimną wodą. Prawdziwy turysta znajdzie tam wszystko, czego mu potrzeba. Zaklepaliliśmy sobie miejsca noclegowe za dwa dni i podjęliśmy wędrowkę przez Runek na Halę Łabowską. Schronisko zastaliśmy zadbane, pięknie ukwiecone i — jak się wnet przekonaliśmy — z bardzo dobrą kuchnią. Kolejny dzień powitał nas mżawką, ale nie zrażeni złą pogodą, zgodnie z planem wyruszyliśmy na Jaworzynę. Po trzech godzinach marszu w strugach deszczu, przemoczeni do suchej nitki, ale z dobrym samopoczuciem, doszliśmy do schroniska. Nie mieliśmy trudności z otrzymaniem dwuosobowego pokoju z prysznicem i sanitariatem, ponieważ byliśmy jedynymi nocującymi w schronisku turystami. Po obiedzie, korzystając z tego, że deszcz przestał padać, wybraliśmy się na szczyt Jaworzyny Krynickiej. Wiedziałem, że

poczyniono tam poważne inwestycje, syn nawet przysłał mi zdjęcia stacji wyciągu gondolowego i projektowanych tras zjazdowych dla narciarzy, więc teoretycznie byłem przygotowany na to, co zobaczę. Jednak widok, jaki mi się ukazał, przeszedł moje oczekiwania. Miejsce, z którego oglądało się kiedyś wspaniałe widoki, zostało okaleczone i zeszpecone. Stoją tu dwa paskudne budynki — stacji wyciągu i przekaźnika telewizyjnego. Sześćdziesięcio- do osiemdziesięciometrowej szerokości trasy nartostrad, rozryte spychaczami odkryły kamienne podłoże, na którym po jesiennych deszczach i wiosennych roztopach niechybnie nastąpi erozja. Czy natura zdoła zabiźnić kiedyś te rany? Czy tak drogie i niszczące środowisko inwestycje były konieczne? Czy kolejka gondolowa o przepustowości 1200 osób na godzinę będzie w pełni wykorzystana przez cały rok i amortyzuje się kiedykolwiek? A jeśli nawet stanie się cud i na Jaworzynę zaczną wyjeżdżać tłumy turystów, to co stanie się wówczas z małym powierzchniowo szczytem, bez wystarczającego dla tych tłumów zaplecza sanitarno-gastronomicznego? W nie najlepszych nastrojach wróciliśmy do schroniska i długo dyskutowaliśmy, nie mogąc zasnąć.

Rano przy pięknej pogodzie wróciliśmy przez Runek do Bacówki nad Wierchomlą. Trasa ta w latach czterdziestych i pięćdziesiątych była daleko ciekawsza niż dziś. Wtedy nie było lasów dochodzących do szlaku, na stokach Jaworzyny były hale, ścieżki i źródelka, a piękne widoki cieszyły oczy. Dziś widokowy pozostał jedynie szlak z Bacówki na Pustą Wielką. Smutno wyglądały hale, na których w tym roku nie pasły się owce. Cicho tu aż w uszach dzwoni, spotkaliśmy tylko paru samotnych turystów. Na Jaworzynce kamienna kapliczka - niestety w opłakanym stanie.



Kamienna kapliczka na Jaworzynce (fot. Tadeusz Petrowicz).

Sam szczyt Pustej Wielkiej bardzo się zmienił od czasu, kiedy byłem tam ostatni raz. Od strony Wierchomli Małej wyrosły wysokie buki zasłaniające widok, tylko strona południowa jest jeszcze otwarta i widokowa. Od strony południowo-zachodniej, gdzie kiedyś wiodła ścieżka w kierunku Zubrzyka, dziś stoi tablica zabraniająca wstępu do rezerwatu Wierchomla o powierzchni 25,37 ha, powołanego dla ochrony buczyny karpackiej wraz z charakterystycznymi utworami skalnymi i bogatym światem zwierzęcym.

Po powrocie do Wierchomli Krzysztof Olipra zaproponował nam wycieczkę do Leluchowa i Dubnego. W Dubnem byłem leśniczym i w latach 1951 i 1952 sadziłem duże powierzchnie nieużytków na Stropie, Jaguszowie i Zwiężłej. Teraz mogłem oglądać wyniki mojej pracy sprzed 46 lat. Te lasy przyprawiły mnie o zawrót głowy, nie spodziewałem się, że kiedyś na własne oczy zobaczę wynik tego, co w tamtych odległych latach z takim trudem udało mi się posadzić. Wycieczkę na Dubne zakończyliśmy spacerkiem do Kurczyna, gdzie Krzysio ma odstrzały, przygotowane poletka i ambony. Do zmroku przesiedzieliśmy na ambonie, ale żadnej zwierzyny nie widzieliśmy, chociaż zdeptane poletko i liczne tropy wskazywały na to, że łowisko jest przez zwierzęta odwiedzane.

Kolejny dzień — po pożegnaniu z gościnnym domem naszych gospodarzy — to odwiedzenie Muszyny. Tutaj złożyliśmy wizytę Danusi Kramkowskiej, mojej koleżance, którą poznałem w roku 1946, kiedy rozpoczynałem staż jako leśnik w nadleśnictwie Krynica. Danusia wprowadzała mnie w tajniki pracy kasjera nadleśnictwa, a zapoczątkowana wtedy przyjaźń przetrwała ponad 50 lat.

W Muszynie zatrzymaliśmy się u Ani i Zbyszka Turskich na Złockiem, którzy przez 8 lat mieszkali w Kanadzie, gdzie wiele podróżowali, kończąc swój pobyt za granicą wspaniałą wycieczką do Afryki Południowej. Ze swego „fotograficznego safari” przywieźli wspaniałą kolekcję zdjęć i filmów, których oglądanie wypełniało nam wszystkie wieczory spędzone w ich domu. Po powrocie do kraju Zbyszek zabrał się z wielkim zapałem do przeróżnych prac w domu i w ogrodzie. Pracował — według określenia Ani — jak wulkan, ale jego organizm nie wytrzymał tej forsownej pracy i pewnego wiosennego dnia Zbyszek z zawałem znalazł się w krynickim szpitalu. Kiedy przyjechałem do nich, był już „na chodzie”, ale jeszcze bardzo osłabiony, próbowałem więc nieco z Michałem pomóc mu w ogrodzie. Od Zbyszka dowiedziałem się, że jeden z moich dawnych kolegów „po strzelbie”, Jasio Szymczyk z Jastrzębika, również po zawale leżał z nim w szpitalu, gdzie czytali moje ostatnie opowiadania myśliwskie. Wybraliśmy się zatem w odwiedziny do Jastrzębika, ale Jasia nie zastaliśmy w domu. Ponieważ postanowiłem poświęcić ten dzień na wizyty, odwiedziłem paru dawnych znajomych w Muszynie, między innymi jednego z ostatnich żyjących moich kolegów leśników, Józka Śliwińskiego.

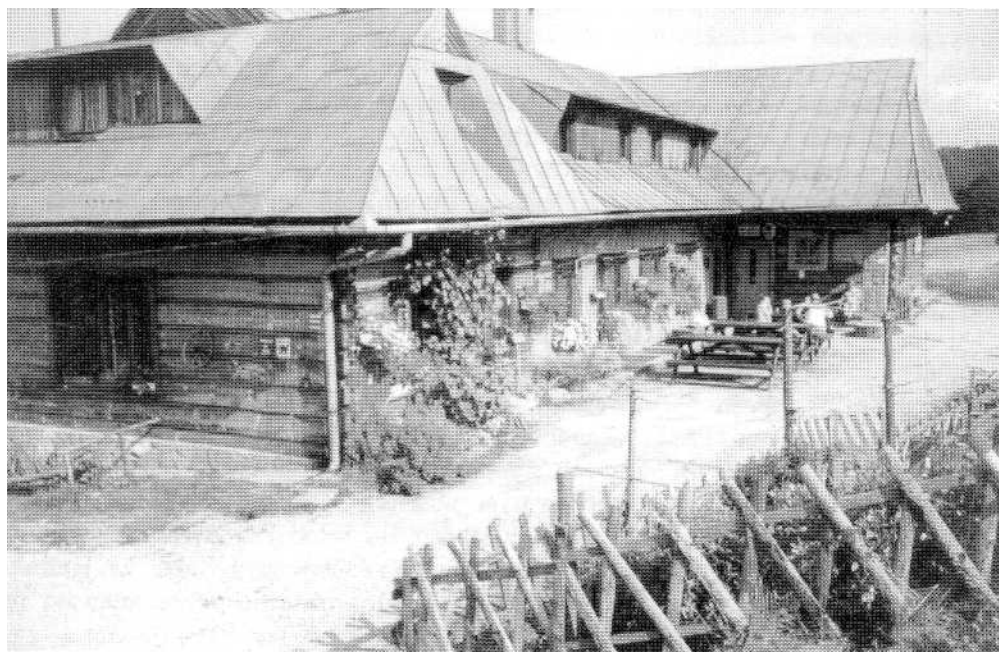
Na koniec spacerów po Muszynie poszedłem na pięknie położony i zadbane cmentarz. Po 50 latach, jakie minęły od rozpoczęcia mojej pracy w Muszynie, odnalazłem w tym miejscu mogiły prawie wszystkich kolegów leśników i wielu spoczywających na tym cmentarzu przyjaciół i znajomych. Kiedy żegnałem tych bliskich mi kiedyś ludzi modlitwą za spokój ich dusz, pomyślałem sobie, że szkoda, że

kiedy przyjdzie moja godzina, nie spocznę między nimi na tym pięknym cmentarzu. Zrobiłem na pamiątkę kilka zdjęć, między innymi mogiły Michała Witowskiego.

W drodze na Złockie odwiedziłem Janusza i Teresę Caplaków, którzy bardzo się ucieszyli z odwiedzin. Tereskę pamiętam jako małą wnuczkę mojej gospodyni, pani Kosowej, u której mieszkałem na początku pracy w Muszynie (Tereska nazywała mnie wtedy wujkiem). Nie ominąłem również Danusi Kisielewskiej, której — w związku ze zbliżającymi się jej imieninami — wręczyłem słoik miodu z mojej pasieki.

Bardzo ciekawe i wzruszające były wyprawy do dawnych moich leśnictw (Szczawnik, Majdan gdzie miałem zastępstwo, Leluchów, Muszyna z Milikiem i Majerz). Serce mi rosło, kiedy oglądałem wyniki mojej pracy sprzed lat. Drzewa szumiały przyjaźnie, jakby mnie poznawały, a były to całe hektary lasów, wyrosłych na dawnych zrębach, haliznach i słabych gruntach porolnych, oddanych do zalesienia przez Państwowy Fundusz Ziemi. Sam zakładałem szkółki drzew leśnych i organizowałem zalesienia. Tam, gdzie dzisiaj wyrosła piękna dzielnica Muszyny przy ulicy Nowej, znajdowała się założona przeze mnie czterohektarowa szkółka centralna na dawnych Pastewnikach.

Okres mojego życia w Muszynie był najwspanialszy. Tutaj byłem szczęśliwy, byłem ludziom potrzebny, udzielałem się społecznie. Wiedziałem, że robię coś pożytecznego, czego teraz po latach miałem dowody...



Schronisko na Hali Łabowskiej (fot. Tadeusz Petrowicz).